

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

V.

Nieraz na szpaltach naszego pisma mieliśmy sposobność zaznaczyć, że frazesy o wspólności dążeń żydów i reszty społeczeństwa nie mają najmniejszego usprawiedliwienia. Są to czcze słowa, którym życie co chwila, na każdym kroku, kłam zadaje. Ażeby tego nie widzieć, trzeba być albo zagorzałym teoretykiem, albo jednostronnie zapatrywać się na istniejące stosunki.

Dowodów szukać daleko nie potrzeba. W kraju funkcjonują dwa banki, w ścisłym słowa znaczeniu, akcyjne, powstałe z kapitałów n a s z y c h potęg finansowych, lecz proszę mi wskazać choćby najskromniejszą sferę spraw ekonomicznych, któraby mogła się wykazać ich wpływem dodatnim. Powiemy więcej, banki te zajęły jakieś stanowisko uboczne, wytworzyły sobie jakiś specjalny zakres operacyj, tak dalece, że ani obecności tych banków nie odczuwamy, ani nie znajdujemy potrzeby odwoływania się do ich usługi.

A przecież instytucje to rozporządzające znacznymi funduszami, więc powinny chyba odgrywać wybitniejszą rolę, zwłaszcza w kraju, którego system bankowy bezwątpnie jest dostatecznie rozwinięty.

Zagadka ta znajduje wyjaśnienie jedynie w tem, że owe banki służą przedewszystkiem interesom kliki żydowskiej, i jak ta klika tworzy oddzielną całość zamkniętą w sobie, wrogą otoczeniu i tylko czyhającą na łupy w obozie nieprzyjacielskim, tak i banki jej stanowią główne forpoczty w zabórczym zamachu na dobrobyt kraju.

Ot taki np. „b a n k h a n d l o w y“, założony przed 16 laty z kapitałem zakładowym 6,000,000 rs.! Przejrzyjmy jego roczniki i zapytajmy się, co on zrobił dobrego dla kraju? Czy może brał udział w zakładaniu fabryk, czy może wspierał rolnictwo, skupywał dobra likwidowane, chronił przemysł od wynarodowienia przez Niemców, udzielał pożyczki na cele dobra powszechnego? Ale gdzie tam, na takich drogach bank świecił nieobecnością. Więc cóż w końcu zdziałał?

Lichwa, spekulacje i tanie geszefty zawsze charakteryzują rasę semicką i podejmowane przez nią przedsięwzięcia, odbiły się też one i na banku, będącym dziełem ludzi tej rasy: spekulacja giełdowo-finansowa—to naczelné hasło operacyj bankowych; ztąd poszło utworzenie filii „banku“ w Petersburgu, ztąd wynikła interwencja jego, tak niefortunna, w sprawach cukrownictwa. Powiadamy niefortunna, gdyż śmiesznem jest poprostu, ażeby p o w a ż n a instytu-

cja, wspierająca (!) przemysł cukrowniczy, niezdolna była w chwili krytycznej podać mu ręki pomocy, lecz przeciwnie, sama wycofała się z „ryzykownego“ interesu...

Właściwie, nie pojmujemy nawet, dlaczego bank nosi firmę h a n d l o w e g o, chyba dla f i r m y, gdyż wybitnie handlowego kierunku jego działalności, doprawdy, nie dostrzegamy. Największe pozycje jego bilansów są to: rachunki p r z e k a z o w e, sięgające rocznie w Warszawie około 35 milionów rs., l o k a c y e około 8 — 10 milionów, i w e k s l e około 45 mil., obok mizernych rubryk w rodzaju pożyczek n a z a s t a w t o w a r ó w, wynoszących rocznie w Warszawie do 400,000 rs. Gdzie więc punkt ciężkości?— w wekslach i rachunkach przekazowych, czyli właśnie w operacjach, z których ludność miejscowa najmniej korzysta, i które w naszym przynajmniej kraju, obsługują przeważnie rzesze rozmaitego rodzaju żydowskich przekupniów, bankierów, kupców i t. d. Powtarza się tu ta sama historia, jaką już opisaliśmy w poprzednich artykułach: bank służy interesom kliki i nie więcej.

W ostatnich czasach bank handlowy sięgnął po laury przemysłowe i zbudował na Pradze „magazyn tranzytowy“. Właściwie nie jest to przedsięwzięcie ściśle bankowe, lecz pozostaje w związku z interesem kolei terespolskiej, ale — ręka rękę myje, więc mniejsza o to. Dość że ów pomysł nie może jakoś dojrzeć w pożądaný owoc. No, i nie dojrzeje chyba, gdyż taryfa magazynu przekonywa znowu, iż magazyn powstał nie dla interesu producentów, lecz dla spekulacji banku. Zupełnie jak w przysłowiu o nosie i tabakierzel

„Rs. 1 kop. 50 za 5-dniowe magazynowanie zboża, 6 rs. za 10-dniowe magazynowanie chmielu, 8 rs. za 10-dniowe magazynowanie skór“, a nadto: „wyladowanie wagonu rs. 1 50 kop., załadowanie 1 rs. 50 kop., przeważenie i przyjęcie 1 rs.“, słowem, ruble i kopiejki wyrastają jak z pod ziemi, a interesant który dał się złapać na piękne obietnice, oblicza, rychło koszta osiągną 10 — 15% wartości zamagazynowanego towaru. Wreszcie, taryfa magazynu jest tak małomówna, iż nie wspomina, od jakiej to ilości pobierane będą przytoczone opłaty... Najciekawsze jednak są rozmaite z a s t r z e ż e n i a, do taryfy dodane. „Bank nie odpowiada za brak wagi z przyczyn n a t u r a l n y c h — czytamy tam — i ma prawo, w razie dostrzeżonego psucia się towaru, wezwać właściciela o zapobieżenie szkodzie, lub na jego koszt odpowiednie środki zarządzić“ i t. p. Zakrawa to na formalne żarty z ogółu interesantów. Co to są np. „przyczyny naturalne“, braku wagi? W języku taryfy jest to zupełnie uwolnienie banku od odpowiedzialności za uszkodzenia w towarach.

Na szczęście, i rolnicy i przemysłowcy nie są znowu tak naiwni, jak to sobie bank wystawiał, organizując maga-

zyny tranzytowe, skoro interes ten okazał się niepomysłnym. Szumne frazesy o wspieraniu przemysłu i handlu... chybiły!

Umyslnie zatrzymaliśmy się nad słynnym magazynem, gdyż był czas kiedy bank robił z niego „wielkie dzieło ekonomiczne“. Co do nas, nie dziwimy się wcale rozgłosowi, jaki bank usiłuje nadać swoim przedsięwzięciom, ani naturze jego operacyj, ale zato dziwny się wielce, że do roboty kliki dali się wciągnąć, na wygodny wobec społeczeństwa szyld i parawan, ludzie, którzy powinni więcej dbać o czystą opinię swojego imienia, już choćby dlatego, że to imię do kraju należy.

Dziwna rzecz doprawdy, jak u nas opinia publiczna jest niewyrobona i pobłażliwa! Wiadoma rzecz, iż banki nasze są areną publicznej działalności osób, których przeszłość, stosunkowo nawet niedawna, dość często pozostawała w sprzeczności z kodeksem moralności społecznej. A przecież osobom tym kłania się i podaje rękę. Jest to bodaj najwyższy stopień zepsucia, będącego następstwem „uspółecznienia“ żydów: w ich bankach i w ich instytutach po raz pierwszy znalazły rehabilitację moralną osobistości, które dawniej, w innych warunkach, bezwarunkowo stałyby na właściwym dla nich miejscu.

Zdaje nam się, iż będziemy zrozumiani. Nie mamy tu na myśli ani specjalnie „banku handlowego“, ani kogokolwiek bądź z personelu naczelnych władz innych instytucji finansowych. Konstatujemy tylko fakt ogólny, iż banki przez żydów pozakładane, oprócz krzywdy ekonomicznej, wyrządzają nam jeszcze wielką krzywdę moralną, służąc za schronisko dla szwindlu, za pomost do wybicia się na wierzech charakterów niskich i wątpliwej wartości. Spryt, zręczność zastąpiły tu honor i uczciwość. Zaiste, piękny spadek po... żydach. (d. n.)

WYSTAWA NASION W MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

I.

Ktoby chciał mieć przybliżoną, drobnutką wprawdzie, lecz prawdozgodną fotografię obecnego stanu naszej własności ziemskiej, temu dość byłoby przejść się po wystawie nasion, urządzonej w Muzeum przemysłu i rolnictwa. Jak

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJÓW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg)

Yankes kolejno prezentował mnie wszystkim; naprzód grubemu jegomości, potem chudej damie, to znowu rudowłosej miss, i wielu, wielu innym. Kilkadziesiąt nazwisk poplątało mi się w głowie, bo gdy nareszcie przystąpiwszy do młodej blondynki, szepnął, że to jest Lidja Koryth, jego narzeczona, nie wiedziałem co odpowiedzieć, nie pamiętam nawet, czym się uklonił bogdancer miljonera, którą sobie inaczej przedstawiałem.

Co prawda, panna Lidja była także ładną osobką, lecz ten rodzaj piękności nie cieszy się mojem uznaniem. Gdyby przez lat dziesięć była moją żoną, po upływie tego czasu, jeszczebym nie zdołał do niej się przyzwyczaić. Miała jedną

w rzeczywistości, w tej sferze stosunków mieszają się najrozmaitsze żywioły, przyczem żywił swojski coraz bardziej uciskany jest przez pierwiastki obce, tak też i na wystawie: spotykamy tu i potężne „domy“ zagraniczne, reprezentowane przez „pośredników“, żyjących z wysokich odsetków przez rolnictwo płaconych, widzimy i „ziemiań“-żydów — gdzież bo ich teraz niema — i garść naszej braci zagonowej, i wielkie fortuny magnackie.

Kto przeszedł uważnie po wystawie, bezwątpienia wyniósł przekonanie, iż, bądź co bądź, zostajemy wciąż w zależności od zagranicy, a respective od naszego sąsiada niemieckiego. Nie dość bowiem, że na samym wstępie rzucają się nam w oczy kolekcje niemieckie — firmy zagraniczne udziałem w wystawie dowiodły przynajmniej, iż ceną tutejszych klientów — ale mania naśladownictwa przebija zarówno i w zbiorach miejscowych wystawców. Dość powiedzieć, że z naszych, oddawna słynnych odmian pszenicy, dostrzegamy zaledwie 5—6 wystawców, że historyczną sandomierkę spotykamy tylko na stołach 3 eksponentów! Polska pszenica znikła gdzieś z kretesem, a jej miejsce zajęły przeróżne banatki, francuzka Calais, angielskie, ba, szwedzkie nawet...

Nie lepiej i z innymi nasionami. W burakach np., to już zupełne zgermanizowanie! Co krok widzimy tylko „Klein Wanzleben“, „Dieppe“, „Braune“, „Mette“, a między niemi, od czasu do czasu, wpada w oko paryzka firma Vilmorina.

Losy chciały, ażeby prusko-francuzka walka przeniosła swój teren na stosunki gospodarcze naszego kraju...

W kartoflach znowu zupełny kosmopolityzm; Anglicy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie, spotykają się tu, jak na arenie średniowiecznych rycerzy, u stóp Jerozolimy!

Doprawdy, Muzeum przemysłu i rolnictwa oddało rzetelną krajowi usługę, urządzając wystawę, która w tak dotykany sposób przedstawiła chaos w postępowych dążeniach naszych gospodarstw. Był czas, kiedyśmy się szczylicili produkcją naszych nasion zbożowych, chowem naszych koni i t. d., — w zawierusze dziejów zaginęła gdzieś typ polskiego konia, a teraz oto dowiadujemy się, że zamierają i typy swojskich nasion. A b o v o więc rozpoczynamy pracę nad wytworzeniem konia, wołu, owcy, pszenicy, żyta, buraka...

W wystawie bierze udział około 125 właścicieli; najwięcej z gubernii warszawskiej — 25 i Kraju Południowo-Zachodniego — 18, najmniej z gub. piotrkowskiej — 2, nie licząc gub. suwalskiej, wcale nie obesłanej. Na owych 125 wystawców, wypada 6 żydów i 5 Niemców, tych ostatnich łącznie z kraju i z zagranicy.

Dalej, wystawa zgromadziła najwięcej pszenicy (48 wystawców) i w ogóle nasion zbóż, tudzież buraków cukrowych i chmielu.

Jak na wystawę specjalną, cyfry powyższe nie są bynajmniej imponujące, usprawiedliwia je wszakże tegoroczna

z tych twarzy, na których czytasz napis: nie jestem w domu. Obca i obca zawsze.

Jakże inaczej wyglądała panna Danger, gdyśmy ją ujrzeli po raz pierwszy, w budzie grenlandczyka! Biedna Leon! Królewski płaszcz czarnych twoich włosów zdobył brylanty dla tej lalczki...

Lecz cóż mnie to wszystko obchodzić może! Przybyłem jako świadek, w roli krytyka występować nie potrzebuję. Mamże się kłopotać cudzemi sprawami? Idź, zkąd chesz, weź sobie żonę—to nie moja rzecz!

Prezentacja trwała bardzo krótko, następnie, goście podług programu, siedli do powozów i wyruszyli do kościoła.

Wyprawiwszy całe towarzystwo zajęliśmy najęty powóz, bo ekwipaż Bhealera uniósł narzeczoną, a w innych paradniejszych pomieściły się damy, modni eleganci i poważni bogacze. Wjorszaku weselnym był to już ostatni, wszystkie podążyły naprzód. Z ruchów stangreta odwracającego się nieustannie spostrzegliśmy niebawem, że jeszcze ktoś jedzie za nami, i to tak blisko, że dyszłem trąca karetę która znowu mając przed sobą tyle innych ekwipaży nie jest w możności z drogi się usunąć.

— A co tam? — woła Bhealer.

— Kabryolet.

— Kto w nim siedzi?

posucha, niekorzystnie oddziaływająca na sprzęt wielu roślin pastewnych i w ogóle na rezultaty gospodarcze.— W przeciwnym razie, wystawa zapewne cieszyłaby się nie równie większym zainteresowaniem się w kołach ziemiańskich, na czem znowu zyskałaby jej całość. Ponieważ jednak, jak rzekliśmy, pochodzi to z przyczyn niezależnych ani od urządzających wystawę, ani od tych sfer, na których uczestnictwo Muzeum liczyło, nad tą przeto słabą stroną dłużej zatrzymywać się nie będziemy.

Natomiast, w grubych rysach skreśliliśmy fizyognomię wystawy.

Najwięcej miejsca zajęły na niej duże firmy zagraniczne: paryzka Vilmorina i anhaltska Braunego, z których pierwsza jest dotąd jednym z główniejszych dostawców nasion w Królestwie i Cesarstwie, druga zaś świeżo zaczyna sobie wyrabiać tutaj stosunki, specjalnie między plantatorami buraków. Co do szczegółów, Vilmorin wystąpił z olbrzymią kolekcją próbek rozmaitych nasion, Braune — urządził laboratorium, tamten liczył na „handel“, ten nie wiedział widocznie, że laboratoria nie są znowu u nas nowością.

Z tutejszych wystawców, wymienić należy sutą kolekcję kartofli i sutszą jeszcze kolekcję wszelkich nasion z pól próbnych w Ursynowie hr. Krasieńskiego Ludwika; piękne okazy zbóż, zwłaszcza pszenicy i owsa hr. Potockiej z Wysokiego Litewskiego; doskonałe, umiejętne i pracowite gospodarstwo p. Edmunda Dobrzańskiego w Nadolnej, wszechstronną uprawę p. Gustawa Mazurkiewicza w Niedrzwicy Kościelnej, dalej zboża p. p. Tytusa Dembowskiego z Nacpolska, Władysława Ciołkowskiego ze Słubicy, Jana Górskiego z Woli Pękoszewskiej, Juljusza Rucza z Faszy, Siemienińskiego z Turkowa i Dembian, Wacława Kurnatowskiego z Brudzewa, Morawskiego Józefa z Kościesz, Konstantego Paprockiego z Pocierzyna, hr. Potockiej z Willanowa, Aleksandra Riedla ze Straszówka, hr. Przezdzieckiej z Rakiszek, Śliwowskiego Konstantego ze Skordjowa, Sobieszczańskiego Kwiryna z Podłódowa, Sulimierskiego Stanisława ze Słomkowa, Suskiego Wiktora z Goljan, Zakrzewskiego Feliksa z Woli Trembskiej i Zdziarskiego Pawła z Sulocina. Oddzielnie zaś zaznaczamy pana Lenartowicza ze Złotej, który pięknym okazem pszenicy jeden bodaj godnie broni honoru naszej sandomierki.

Dotąd mówiliśmy o zbożach. O trawach i roślinach pastewnych zamilczymy, gdyż nie zalecają się one do szerszego sprawozdania, co zaś do warzyw — te reprezentują głównie dwaj wystawcy: pan Trojanowski z Miechowa i „Ogrodnik Polski“, obok mniejszych producentów, jak p.p. Plewako z Wisiek, Pleszczyński z Międzyrzecza i Rodkiewicz z Tłuszcza.

W znacznym zato komplecie stawili się „buraczarze“ i „chmielarze“. Produkcya buraków istotnie znakomite w ostatnich czasach uczyniła postępy i bodaj że najbliższą jest wyzwolenia się z pod zależności od handlu zagranicz-

— Jakaś pani czarno ubrana.
— Czarno? Nie należy więc do nas.
— Niech ją diabli wezmą! Trąca dyszlem, a ja nie mogę pospieszyć.

— Krzyknij niech nas wyminą.
— Już mówiłem, ale nie chcą słuchać.
— To daj im pokój!

Nie mogąc zapanować nad oburzeniem wspomniałem kreolkę Czyn tego rodzaju nawet z amerykańskiego punktu widzenia jest podłością.

— Rzuciłeś pan miss Danger?
— Bezwątpienia, — rzekł siląc się na uśmiech. Czyż mogłem zaślubić żywą reklamę firmy?

— Lecz ta reklama daje przyzwoity dochód.
— Alboż powiedziałem, że jej się przeniewierzę, jako — reklamie? Płaciłem po królewsku, a teraz dam dwa razy tyle. Pozostaniemy przyjaciółmi, i nawzajem szanować się będziemy.

— Wszak pan przyrzekłeś, że ją zaślubisz?
— Tego nie zaprzeczam. Zobowiązałem się nawet, piśmiennie.

— A jeśli sprawa pójdzie do sądu?
— Nie ruszy się ani krok dalej, z punktu na którym stoi teraz. Wieloletstwo surowo jest wzbronione, gdy bę-

dę miał jedną, drugiej wziąć mi nie wolno, co najwyżej każą

nego. Plantacyom naszym śmiało już możemy rekomendować starszych hodowców, jak p. Dobrzański Juljan z Budziszowic lub p. Głuski Gustaw z Wierzbicy, a przede wszystkim jak dr. Szczęsny Kudelko w Uladówce. Doszli oni bowiem do pewnych rezultatów na polu hodowli i szybkim krokiem zdążają do wytworzenia typu wysadków macierzystych, odpowiednich do naszego klimatu i gleby.

Oprócz nich, na wystawie spotykamy kilkunastu młodszych producentów, którzy, wsparci doświadczeniem poprzedników, rokują z czasem wytworzenie w kraju całego szeregu wzorowych plantacyj nasion buraczanych do rozplodu. O nasionach p. Mayzla w Brzozówce nie wspominamy, gdyż, jakkolwiek jest to hodowla dawniejsza, w ostatnim roku jednak doznała niepowodzenia, które w następnych latach może być powetowanem, lecz które nateraz pozostaje faktem. (d. n.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Trudno sobie wyobrazić coś straszniejszego nad męczarnie tej królowej, którą naród, nieświadom doniosłości okrucieństw do których go podbudzano, nauczył się nienawidzić pod nazwą *A u s t r y a c z k i*, rozpowszechnioną przez niezliczone pamflety. Czytając szczegóły tego powolnego konania, zdumieć się trzeba, jak ludzka istota mogła tyle wycierpieć i nie umrzeć; jest tam isticie żydowskie wyrafinowanie w nieczemności, dowcip w wynajdywaniu tortur moralnych, zręczność w sztuce bezczeszczenia, wiercenia żelazem w ranie, odjęcia ufności nawet w Bogu. Z niewymownymi cierpieniami tej kobiety nie mogą iść w porównanie ani cierpienia Ludwika XVI, ani księż. Elżbiety.

Sprawa o naszyjnik, jest jedną z najzręczniejszych, jakie kiedykolwiek wymyśliła farmazonerya żydowska; jest to arcydzieło w swoim rodzaju; jest w niej wszystko: zadowolenie zemsty, zbezczeszczenie Kościoła, wskutek roli jaką odgrywa kardynał de Rohan, a wreszcie szalbierstwo pieniężne. A jakże jednomyślnie hałasuje cała Europa około tego oszustwa, mającego w istocie charakter całkiem banalny! Jak tu znać po doniosłości jakiej rzecz nabiera nagle, że intrygę żydzi prowadzą. Tak jak później w sprawie Salmona (Wiktora Noir), wszystko jest w ruchu, a najruchliwsi są naturalnie ci, którzy nic nie wiedzą.

Żydzi pojawiają się wszędzie w tej brudnej spekulacji. Pierwszych pieniędzy, złożonych pani La Mothe w czarnych biletach przez kardynała, dostarczył żyd Cerfbeer; składały one się z trzech walorów po dziesięć tysięcy fran-

mi płacić pannie Danger roczną pensję lub dać znacznie większą sumę, jednorazowo, ja zaś jestem przygotowany złożyć dwa razy tyle, co sąd wyznaczy. Zdaje mi się że to *gentlemanlike*. Widzisz pan, Bhealer także wspaniałomyślnym być umie.

Co do mnie, radbym był gentelmena wyrzucić w błoto, potem jednak, nie załowałem żem tego nie zrobił.

Zatrzymaliśmy się przed kościołem — kabriolet który nas prześladował, przystanął również, prawie jednocześnie.

Instynktowo, sam nie wiedząc dlaczego, spojrzałem w tę stronę. Smukła kobieca postać, ze zręcznością panteiry, jednym skokiem z powozu przed kościół się rzuciła. Zamiast kapelusza, czarne „rebozo“, osłaniało jej głowę.

Oślupiałem.

To była Leona, a jednak nie ta sama. Tak, — jej dumne oblicze, jej błyszczące oczy, dzikie, namiętne ruchy — lecz piękne, długie warkoczki gdzie się podziały? Dama ładująca do niej podobna, ma włosy krótkie, czarne loki pod rebozo swobodnie się wiją, czoło płonie, drżą usta...

— Tu będzie nieszczęście — szepnąłem w duchu, mimowoli w tył się cofnąwszy.

Dama ani spojrzała na mnie, goniąc wiśniowy surdut.

Wspaniały orszak weselnych gości przed kościołem się gromadził, formując pary; czekano tylko na pana młodego, aby w progi świątyni uroczyście go wprowadzić.

ków. Pierwsze dziesięć tysięcy franków, według zeznania pani La Mothe, pochodziły ze starej kasy w Poissy i dane były kardynałowi przez Cerfbeerera, któremu tenże kardynał wyrobił antreprzykę dostawy paszy dla hrabiego de Montbarrey. Pozostałe dwadzieścia tysięcy pochodziły, według tegoż samego źródła, również od Cerfbeerera, „którego kardynał wpływem swoim utrzymał przy dzierżawie.“

Cagliostro jednak w tych wypadkach skandalicznych nie był prostym oszustem ani taumaturgiem pospolitym; był czemś naksztalt proroka. Żyd, rzeczywiście, — jest to fakt niejednokrotnie stwierdzony, — lubi pod parabolami i figurami zwiastować złe, które sam gotuje. W najtajniejszym z agentów jest zawsze coś z n a b i e g o.

Józef Balsamo odegrał tę rolę ostrzegacza; ażeby królowej nie zostawić w najmniejszej wątpliwości, oświadczył jej wprost, że fatalność wisi nad nią, i że jej nic ocalić nie może. Gambetta, który pominąwszy jednakowe pochodzenie, wiele ma podobieństwa z Balsamem, lubił używać tych samych co on środków działania, naturalnie w innych warunkach i otoczeniu; uciekał się często do „sztuk z karafką“, obalamuąc ludzi, miewał ich przepowiadając naprzód gdzie będzie większość, zgadując przyszłość. Oczywiście, gdyby był trafił na prawdziwego francuza starej daty, na dzielnego, prawego a rozsądnego żołnierza, n a b i byby został rozstrzelany w kącie i niktby przeciw temu nie miał nic do powiedzenia. Siła polityki żydowskiej gruntuje się właśnie na tym fakcie, że z francuzami można sobie poczynać jak kto chce, i na tem przypuszczeniu, że się nie znajdzie ów człowiek ze zdrowym rozsądkiem i energią.

W chwili, gdy za pomocą znanego dziś powszechnie objawu „podniecenia“ (suggestion) Cagliostro pokazał królowej w karafce głowę uciętą, upadek Kapetyngów był zdecydowany. W r. 1781 illuminizm niemiecki i illuminizm francuzki dokonały swego zjednoczenia w klasztorze Willemsbad; na zgromadzeniu wolnych mularzy w Frankfurcie, w r. 1785, uchwalono śmierć króla szwedzkiego, oraz króla i królowej francuzkich. Najwięksi panowie francuzcy: książę de Laroche foucauld, książę Biron, Lafayette, Choiseulowie, Noaillowie, popychali całemi siłami do rewolucji.

Dzielo pana Deschamps: „Tajne stowarzyszenia i społeczeństwo“, zawiera ciekawe wyliczenie członków loży Propagandy, prawie wyłącznie rekrutowanej wśród arystokracji. Skład loży wersalskiej jest może jeszcze bardziej interesujący. Książę Davin odkrył w zamku Blemont protokół tej loży od 21 Marca 1775 do 20 Marca 1782. Najpiękniejsze współczesne nazwiska, zarówno męskie jak kobiece, znajdujemy w tym spisie.

Była tam siostra margrabina de Choiseul Gouffier, siostra margr. de Courtebonne, siostra margr. de Montmaure, siostra hrabina de Blache, siostra margr. de Faudoas. Tutaj następuje lista braci, w której stoją obok siebie nazwiska najarystokratyczniejszych rodów Francji.

Wielkim Mistrzem był książę Orleański. Montjoie

Uśmiechnięty, szczęśliwy mr. Bhealer do narzeczonej się zbliżał, gdy jakaś dłoń silna ujęła go za kołnierz i osadziła na miejscu, ruszyć mu się nie dając.

Przerażony, odwrócił się spieszenie i zląkł się jeszcze bardziej na widok osoby, która trzymała go jak w kleszczach.

— Na Boga, czego pani chcesz tutaj?

— Czego chcę? — zdrajco. Zaraz się dowiesz!

To powiedziawszy, wyjęła z pod „rebozo“ giętką szpicrutę ze skóry nosorożca.

Widząc, że nie żarty, yankes usiłował korzystać z przewagi, jaką miał dotychczas nad Leoną Danger.

— Miss! proszę w tej chwili wracać do domu — zawołał ostro, tonem chlebowawcy który się gniewa.

W tejsze samej chwili szpicruta świsnęła mu nad głową, piękny cylinder, błyszczący jak zwierciadło, znalazł się w stanie bardzo oplakany, koniec ostrego narzędzia musnął go po twarzy, aż krew pociekła.

Proszę mi wierzyć, że sytuacja była mocno naprężoną. W każdym kraju sprzeczką z płcią nadobną do przyjemności nie należy, a cóż dopiero tutaj, gdzie kobieta cieszy się wyjątkową opieką rządu, prawa, wszystkich obywateli razem wziętych i każdego z osobna.

opisał nam ceremonie, którym książę musiał się poddać, żeby uzyskać stopień r y c e r z a K a d o s c h.

„Dla otrzymania stopnia rycerza Kadosch, Ludwik Filip Józef wprowadzony był przez pięciu Wolnych Mularzy, nazwanych Braćmi, do sali ciemnej. W głębi tej sali była sztuczna grotta, a w niej kości oświecone lampą grobową. W jednym z rogów sali umieszczono manekina okrytego wszelkimi oznakami królewskości, a w środku wznosiła się podwójna drabina.

„Gdy Ludwik Filip Józef został wprowadzony przez pięciu Braci, kazano mu się położyć na ziemi jak umarłemu. W tej postawie musiał wyrecytować wszystkie stopnie jakie pozyskał i powtórzyć wszystkie przysięgi, jakie złożył. Następnie odmalowano mu z wielką przesadą stopień jaki miał otrzymać i zażądano aby zaprzysiął, iż go nie udzieli nigdy żadnemu kawalerowi Maltańskiemu. Po ukończeniu tych pierwszych ceremonij pozwolono mu powstać, kazano mu wejść na szczyt drabiny, a gdy stanął na najwyższym szczeblu, zażądano żeby spadł ztamtąd, co gdy uczynił okrzyknął, że doszedł do nec plus ultra wolno-mularstwa.

Zaraz po tem spadnięciu uzbrowiono go w sztylet i kazano mu go utopić w manekinie ukoronowanym, co też wykonał. Płyn koloru krwi wytrysnął z rany na kandydata i zalał podłogę. Oprócz tego otrzymał rozkaz żeby uciął głowę tej figurze, trzymał ją w podniesionej do góry ręce prawej, a zatrzymał sztylet broczony krwią w ręce lewej; co też uczynił.

Wtedy powiedziano mu, że kości które widział w grocie są kośćmi Jakóba Molai, wielkiego mistrza zakonu Templaryszów, i że człowiek którego krew rozlał i którego głowę brocząca trzymał w prawej ręce, jest Filipem Pięknym królem Francji. Dalej poinformowano go jeszcze, że oznaka stopnia na który został posunięty polega na położeniu ręki na sercu, wyciągnięciu jej poziomo i opuszczeniu jej na kolano, co miało znaczyć, że serce rycerza Kadoscha jest gotowe do zemsty. Objasniono mu również, że przy spotkaniu rycerze Kadosch podają sobie ręce, jak gdyby się sztyletować mieli.“

Czyż można sobie wyobrazić coś dziwniejszego, jak widok tego księcia krwi przebijającego króla Francji i trzymającego w prawicy jego głowę zakrwawioną?

Ci ludzie tacy niby rozumni, tacy ambitni, a tacy nieprzewidujący, nie domyślali się, że wzywając ich do odbudowania świątyni Salomona, która ich nie obchodziła, czyniono ich narzędziami zniszczenia tego szlachetnego budynku starej Francji, który przez tyle wieków ochraniał ich wszystkich: szlachtę, stan trzeci i lud. Zdziwiliby się byli niesłychanie, gdyby im kto był powiedział, że za niecałe sto lat najpiękniejsze zamki ich kraju będą własnością żydów...

Gdy spełniają się katastrofy które nam grożą, wielce pouczającą rzeczą będzie porównanie listy tych wielkich panów krórzy zrobili rewolucję, z listą członków centrum prawego i centrum lewego, którzy zrobili republikę ży-

Mr. Bhealer nie mógł nic mądrzejszego zrobić, tylko po pierwszym ataku zmienić front i, aksamitny kołnierz naciągnąwszy powyżej uszu, czmychać gdzie pieprz rośnie.

Lecz piękna furja podążyła za nim, skórą nosorożca machnęła wzdłuż i wpoprzek aksamitnych pleców trzy razy, potem szpicrutę złamała na dwoje i głośno płacząc, do powozu wróciła.

Ponieważ aksamit jest materiałem delikatnym wrażliwym na ciosy, plecy Bhealera wyglądały teraz jak kupiecki „rachunek“ z wypisanem „à conto.“

Małe intermezzo nie przerwało uroczystości. Scena którą przytoczyliśmy wyżej, wszędzie się trafia, a lepiej z rąk niewiasty otrzymać trzy policzki niż od mężczyzny połowę jednego. Z praktycznego punktu widzenia, skandal będzie miał również dobry skutek, gdyż jest takim self satisfaction, a porzucona panna o d s z k o d o w a n i a żądać nie może; znaki wypisane na plecach Bhealera są więc prawdziwem à conto, i setny procent w zysku przyniosą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dowską. Osobistości są wprawdzie mniej świetne, ale jest dużo ludzi uczciwych w światowym tego słowa znaczeniu, właścicieli, fabrykantów, Kazimierzów Périer, daleko winniejszych od żyda, który pluje na Chrystusa i wyrzuca go ze szkoły przez nienawiść rasową.

Jakież refleksje przyjdą na myśl tym ludziom, kiedy zostaną skazani nie tylko sami, ale kiedy ujrzą, podobnie jak ofiary terroryzmu, żony i córki swoje wydane na śmierć straszną, i powiedzą sobie: „To nasze dzieło!“. Widok to zaiste zajmujący dla artysty i myśliciela.

Książę Orleański, naczelnik masoneryi francuzkiej, który spiskował otwarcie przeciw swemu kuzynowi, nie mógł się tłumaczyć niewiomością; był on ściśle związany z żydami i wiedział, że to oni kierują wolno-mularstwem. Hr. Gleicher w książce swojej p. t. „Fakta godne uwagi“ opowiada, że podczas podróży swej do Anglii książę Orleański otrzymał od rabina Falk-Scheck pierścień talizmanowy, który mu miał tron zapewnić; pierścień ten, lubo przepowiednia nie sprawdziła się na Filipie zwanym Równość („Egalité“), stał się jakby zadatkem tej niepojętej skłonności jaką wszyscy Orleanowie, z wyjątkiem najstarszego syna Ludwika Filipa, zawsze okazywali ku żydom.

Czy między tymi, których świat zwykle nie słucha, byli tacy, którzy mieli przynajmniej choć poczucie tego o co chodziło: panowania Izraela?... Takby się zdawało, gdyż w owym czasie zjawilo się kilka publikacyj, w których nazwa Żyda występuje dosyć często związana, nie można powiedzieć z męczeństwem monarchy—Ludwik XVI nie był męczennikiem, niech kto chce mówić, ponieważ nie spełnił swego obowiązku i nie bronił narodu, którego straż została mu powierzona, — ale z cierpieniami tego biednego, poczciwego człowieka. W r. 1790 obwoływano np. po ulicach „kaczkę“ o kilku kartkach, pod napisem: „Męka i śmierć Ludwika XVI, króla żydów i chrześcian.—W Jerozolimie“, a z dewizą: *Populus meus, quid feci tibi?*

Na czele była ciekawa rycina; przedstawiała ona króla w koronie i w płaszczu z liljami przybitego na krzyżu; po prawicy i po lewicy duchowieństwo i parlament. W głębi naradza się zgromadzenie narodowe, podczas gdy na przedzie stoją wycelowane nań armaty.

W tekście Filip Orleański jest Judaszem Iskaryotą, Bouilly Piłatem, Lafayette Kaifaszem.

„Eli, Eli lamma sabbathani; ludu mój, ludu ukochany, dlaczego mnie opuściłeś?“

Nadaremnie biedny król wznosi ten rozpaczliwy okrzyk do francuzów. Motloch, prowadzony przez zagranicznych menderów, odpowiada: „On nie jest naszym królem, my go nie chcemy na króla, my nie znamy innych królów oprócz Cezarów z przedmieścia i naszych tysiąc dwustu monarchów... Na latarnię! na latarnię!“

„Nowa Kalwarya“, sztych który się ukazał nieco później, stanowił obraz kompletny. Nr. 1: Ludwik XVI przywiązany przez buntowników do krzyża, na który nasadzona jest czapka frygijska; niżej, na tablicy proskrypcyjnej wypisane nazwiska trzech Rohanów, Kondeusza, Bouillé'go, Mirabeau, Lambesc'a. Nr. 2 i 3: najstarszy brat królewski i hrabia d'Artois związani z wyroku rokoszian. Nr. 4: Robespierre jedzie na konstytucyj; za nim naród Jakobinów, a on na końcu włóczęni podaje gąbkę napojoną żółcią swych wniosków królobójczych. Nr. 5, królowa znękana boleścią wskazuje braciom swego małżonka i domaga się rychłej pomsty. Nr. 6: księżna Polignac u stóp krzyża. Nr. 7: książę Kondeusz dobywa szpady i gotuje się pomścić swego króla.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ELŻBIETA DRUŻBACKA.

(1687—1760.)

Wspomnienie z powodu 200-tnaj rocznicy urodzin poetki.

W roku przysłym, 1887-mym, przypada dwuchsetna rocznica urodzin pierwszej poetki polskiej, — Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej.

O życiu jej nie możemy wiele powiedzieć: materyałów do biografii jej posiadamy bardzo niewiele. Heraldycy nawet pomijają Drużbacką zupełnym milczeniem, lub też przedstawiają tylko na skonstatowaniu jej istnienia. W Niesieckim znajdujemy wzmiankę o Elżbiecie Kowalskiej (zdaje się

herbu Korab'), jako o żonie Kazimierza Drużbackiego herbu Lew, skarbnika ziemi żydaczowskiej; z pism zaś samej poetki wniesć można, iż, wychowana w domu, po gruntownym wykształceniu (które jednak nauki języków obcych bynajmniej nie obejmowało), oddaną została na dwór pani Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej. Pobyt na dworze pańskim był wówczas zarówno dla młodzieży męskiej, jak żeńskiej, nader pożądanym; dostarczał jej bowiem tak zwanego poloru, oglądy towarzyskiej, których w zwykłym dworku szlacheckim, na owe czasy, nabyć jeszcze nie mogła, a które w życiu dalszem, szczególnie dla mężczyzny, niejednokrotnie stawały się niezbędnymi.

Dla pańien szlacheckich dwór magnacki miał niemało ponęty ze względów matrymonialnych; niejedna uboga szlachcianeczka, dzięki protekcji jakiejś pani możnej, opuściła dom jej jako podkomorzyna, starościna, a niekiedy nawet i kasztelanowa.

Podobny los spotkał i Elżbietę Kowalską. Nie dostała ona wprawdzie męża senatora, ni starosty nawet; połączyła się jednak, dzięki zabiegom pani kasztelanowej, węzłem małżeńskim ze szlachcicem osiadłym, urzędnikiem ziemskim — Kazimierzem Drużbackim.

Osiadła tedy pani skarbnikowa z mężem w dziedzicznej wsi Drużbackiej, Rzemieniu nad rzeką Wisłoką w ówczesnym województwie sandomierskim. Jak licznym potomstwem obdarzył Pan Bóg małżonków, powiedzieć nie umiemy; wiemy tylko o jednej córce, pani Wiesiołowskiej, łowczyni pilzeńskiej (1), której śmierć przedwczesną oplakuje matka we wstępie do „Historji księżny Elefantyny“:

Córo jedyna! Czyli duch twój czuje,
Jak matka twoja, mąż twój lamentuje
Nad duiem fatalnym rozczaicy, gdy w groby
Śmierć cię wpędziła.
Posłałaś ośmiu przed sobą aniołów
Z krwi twej: ma niebo z nich przyjemny połów;
A gdy Pan przyjął dzieci niewinięta,
Przyjmie i matkę: będzie z niemi święta.

W podeszłym już wieku, po śmierci męża swego, wstępuje Drużbacka do klasztoru P. P. Bernardynek w Tarnowie i, chociaż sukni zakonnej nie przywdziewa, pozostaje w klasztorze na dewocji do samej śmierci, która też następuje w roku 1760.

Utwory Drużbackiej krążyły początkowo w odpisach. Dopiero ks. Andrzej Załuski, biskup krakowski, widząc wielką wartość poezji Drużbackiej, i chcąc zrobić przystępnymi dla szerszego ogółu, wydał je nakładem swym w Warszawie 1752 roku. Jedną zaś z powieści poetki: „Historja chrześciańska księżny Elefantyny“, wysła osobno w Poznaniu już po śmierci autorki, w roku 1769.

* * *

Wspomnieliśmy już na samym wstępie, iż Drużbacka jest pierwszą poetką polską; obecnie zaś nadmienić nam wypada, iż jest ona najlepszą z pomiędzy wszystkich współczesnych jej wierszopisów naszych — tak mężczyzn, jak i kobiet. (2)

Nie trudno — zauważyć ktoś gotów — zostać pierwszym tam, gdzie wszyscy na wścigi chcą być ostatnimi; nie trudno wybić się spośród falangi pseudo-poetów epoki panegirycznej, gdzie wszyscy siłą się tylko na szumne, a właściwie śmieszne frazesy; wtedy wszak każdy, posiadający bodajby odrobinę smaku i zdolności, w tyle, za sobą pozostawić może całą tę falangę fabrykantów rymowanych wierszy. Nam się zdaje inaczej. Owszem, im większe było ubóstwo umysłowe, im bardziej gnębiącym wpływ szkolnictwa, tem trudniej było wybić się z pod tego wpływu, tem trudniej było stać się samodzielnym i oryginalnym. Im większym był ogólny upadek moralny i umysłowy za panowania Sasów, im bardziej dym z kotłów i beczek przyćmiewał umysły ludzi i czynił je niezdolnymi do poznawania prawdziwego piękna, tem większej czci i podziwu godna kobieta, która nie tylko że nie dała się porwać ogólnemu prądowi czasu, ale przeciwnie, potrafiła się wznieść wyżej ponad swe otoczenie i zajaśnieć przykładem na polu poezji — prawdziwej.

Nie jest i Drużbacka, co prawda, wolną zupełnie od błędów; i na niej czas odbił swoje piętno, i ona poniekąd uległa mimowoli jego wpływowi, lecz nie jej to jest wina.

(1) Według innych, łowczyni wieluńskiej.

(2) Z autorek owej epoki zasługują na wzmiankę: księżna Radziwiłłowa (autorka kilku tragedji) i pani Niemierzcycowa.

Geniusz tylko jest w stanie wywołać wielkie zmiany, a sam wyjść nietkniętym; on tylko jest niezależnym, on burzy i buduje,—a Drużbacka geniuszem nie była. Ludzie z wielkim talentem, do jakich właściwie ona się zalicza, przyczynić się mogą jedynie do stopniowych reform; pojmują oni wprawdzie wady i ułomności danego czasu, lecz sami też podlegają ich wpływowi. A jednak mrówcza, cicha praca, częstokroć lepszy, niż błyskawiczne porwy geniuszów, plon wydaje, bo to plon trwałe, wsiąkający do krwi społeczeństwa.

A. E. Odynieć wspominał kiedyś, iż na Drużbackiej nie kończy się okres panegiryczny literatury naszej, lecz zaczyna okres stanisławowski. Trafności uwagi tej nie potrzebujemy dowodzić; jest ona bowiem prawdą oczywistą dla każdego, kto czytał choć jeden z lepszych utworów znakomitej na swój czas poetki. Istotnie, pewna część poezji Drużbackiej, treści epicznej, przypomina na pierwszy rzut oka, utwory niektórych autorów epoki panegirycznej (3); wniknąwszy jednak głębiej w treść którejkolwiek z jej prac, znajdziemy zawsze pośród pewnej dozy suchych i nudnych potroszę opowiadań, myśl głębszą, zawsze jakąś cechę niepospolitego umysłu i głębokiego uczucia.

Już to Drużbacka jest *par excellence* poetką liryczną, jakkolwiek utwory czysto uczuciowe z pod pióra jej rzadko bardzo wychodzą. Ustępy, w których przemawia wprost od siebie, gdzie pozwala wylać się wezbranemu uczuciu, są, rzecz można, z małymi wyjątkami, skończenie piękne. Sielanki jej: „Opisanie czterech pór roku“ a zwłaszcza „Wiosna“ i „Pochwała lasów od pasterza“, stoją wyżej nawet od podobnych utworów poetów epoki stanisławowskiej, bo nie noszą piętna pseudo-klasycyzmu, nie odtwarzają życia greckiego na niwie polskiej.

Wszystkie uczucia, zdolne poruszyć duszę wzniosłą, szlachetną, znajdują czysty i szlachetny oddźwięk w poezjach Drużbackiej; a głęboka przytem religijność przebija się w każdym z tych utworów, w każdym jego wierszu nieomal.

We wstępie naprzykład do „Czterech pór roku“ tak pisze Drużbacka :

Kto wiosnę, lato, jesień, zimę oddał
Pod wasze rządy i poddaństwo poddał ?
Powiedźcie głośno ! Niech słyszy świat cały,
Że Bóg wasz Stwórca w rzeczy oczywistej,
Że niebo, ziemię słowa Jego dały.
Zamknijcież gębę hydrze siedmiobistej.

Autorce nie są obce zasady filozofii ateistycznej:

Rzeczysz, bluźnierco, iż natura sama
I ziemia matką wszystkich rzeczy zgoła !

Poetka uniesiona zapałem prawdziwej chrześcianki-Polki, woła dalej, iż uszy jej zamknięte zawsze będą na bluźnierstwa iż woli pod tym względem zaliczać się do wsteczników, „nieuków“:

Wolę to umieć, co umięją tacy,
Niż z filozofem tonąć przy uporze,
A potem z głupim w jednej chodzić sforze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Osobliwy lekarz. — Cobyście o nim powiedzieli. — Lekarze społeczni i ich metoda kuracyjna. — Pan Prus i jego znajomi cudzoziemcy odwiedzający Warszawę. — Moje podejrzenie co do ich autentyczności, mimo wiary w rozległe stosunki p. Prusa. — Coby p. Prusowi odpowiedział chińczyk *retelny*. — Coby tenże chińczyk powiedział, gdyby dostrzegł w „Głosie“ apologię i obronę — szynku? — Lud — pan Adolf Dygasiński i jego poglądy *wychowawcze*. — Jojny, Szmule i Judki naprawiający „błądy“ Ancyków i zdejmujący z ramion chłopskich „szyfowy ciężar terapeutyczny“. — Głos nie zawiódł nadziei. — Gdybyż nie wsteczniczy.

Wyobraź sobie, czytelniku, lekarza, który mając przed sobą człowieka chorego i wycieńczonego jakimś długim cierpieniem, prawi mu takie naprzykład piękne rzeczy: mój panie, panbyś się chciał leczyć, ale to wszystko nie na wiele

się przyda. Pański organizm jest już tak zrujnowanym, pańskie siły żywotne są tak lichy i tak ich już niewiele, iż wątpię, czy w ogóle znaleźć się mogą środki coby cię uratować zdołały. Nie, — pański stan nie daje wcale żadnych szans wyleczenia, i basta!

Cobyście powiedzieli o lekarzu takim? Naturalnie, iż osądziłibyście go albo za waryata, albo za człowieka złej woli, który zamiast leczyć chorego, nietylko samymi środkami medycznymi lecz i dodawaniem otuchy, chciałby go gwałtem dobić. A jednak lekarzy, usiłujących leczyć ogół nasz według, mniej więcej, takiej samej metody, mamy legion cały, a dziennikarstwo zwłaszcza aż się roi nimi. Pomijam wszakże takich *ex-mistrzów* Aleksandrów i Adamów w Wiślicy, nie mówiąc już wcale o drobniejszych pacholątkach semickich, usiłujących do tej orkiestry postępowo-żydowskiej dostroić się z swym „głosem“, bo ci przynajmniej wiedzą, dlaczego takiej metody trzymać im się wypada. Oni wiedzą dobrze, że im pracowiciej plwać będą na ów ogół polski, im bezecniej zołyzdać ważniejsze jego części składowe, im brutalniej bezcześcić duchowienstwo i szlachtę, im zawzięciej słowem dowodzić, że ów ogół nic nie wart i, jako taki, żyć wcale nie powinien, — tem huczniejszy dostaną poklask, tem hojniejszą nagrodę od swego pana: Izraela, dowodzącego zresztą jota w jotę tego samego w swych *memoryałach*.

Ale co jest dla mnie zagadką, to że w takiej samej metodzie kuracyjnej lubuje się z jakimś szczególnym fanatyzmem p. Bolesława Prusa. Jego przecież, winienem się znów zastrzedz, nie kupił żyd ani niemiec, nie kupił go żadni nasi „serdeczni“, a jednak jakże on dmie w ich dudkę! Co tydzień pan Prus sprowadza do Warszawy jakiegoś ciekawego gościa: raz anglika, to znów chińczyka, japończyka, włocho, albo nienca. i każdemu z tych zagranicznych osobników kładzie w usta sensacyjne rezultaty spostrzeżeń, według których, wyrażając się stylem *memoryalowym*, wszystko co jest „rdzennie tutejszem“, jest tak głupiem, bezmyślnem, próżniaczem, bezradnem, niedołężnym, wyzutem wreszcie z wszelkiej czci i godności własnej, iż dziwić się potrzeba, że to żyje jeszcze, no, i śmie pragnąć życia.

Wierzę iż pan Prus ma szerokie stosunki, lecz mimo to przypuszczam, iż ci jego turyści, przybywający jakoby z różnych krańców świata, składający mu wizyty i razem z wizytami wynurzenia swoje, nie są to ani anglicy, ani chińczycy, ani japończycy, ale poprostu albo poprzebierani zwyczajni „obywatele“ nalewkowsy, albo jakies włóczęgi z po nad Sprei, którym zaciasno już w swym *landzie* i którym „chciałoby się“ bardzo ustać nowe gniazdko w tym „głupim“, „barbarzyńskim“ kraju.

Ręczę bowiem, że gdyby p. Prus zabrał znajomość z jednym tylko, ale rzetelnym i prawdziwym chińczykiem, gdyby go tu sprowadził, pozwolił się rozejrzeć i wypytał następnie, co myśli o tem, czeruionem przez tyłu, wyżej już wspomnianych turystów, społeczeństwie polkiem — ręczę, powtarzam, iż od tegoż bezstronnego chińczyka usłyszałyby tenże pan Prus odpowiedź, mniej więcej, w takim sensie: Kochany panie Prus! ten wasz ogół „rdzenny“ nie jest wcale tak złym, jak się to przywidziało moim poprzednikom-turystom, a pańskim dobrym znajomym; nie jest on tak bezmyślnym i niedołężnym, skoro, mimo spadających nań przesilen, klęsk i niepowodzeń, nie upada na duchu i ratować się pragnie; nie jest on również tak próżniaczem, skoro jest w stanie dostarczyć pożywienia dla miliona ssących go pasożytów zwanych przez was *polakami mojąszowymi*. Tylko, kochany panie Prus, o ile mogłem zauważyć, to ten wasz ogół niema szczęścia widocznie do tak nazwanych tutaj „kierowników opinii publicznej“, mających mu, przy pomocy prasy, wskazywać i oświeślać drogi postępowania. O ile bowiem znowu zauważyć mogłem, jedni z tych panów, oddawszy talent swój i pióro na usługi najwybitniejszych przedstawicieli... kapitału, pracują nad szerzeniem rozkładu i podkopywaniem podstaw religii i moralności, to jest tych podstaw, bez których wszelkie, a więc i wasze społeczeństwo musiałoby się naprawdę stać głupiem i bezmyślnem; drudzy wydawnictwo pisma uważają poprostu albo za „sposób utrzymania“, albo za dogodny kramik, w którym wszystkiego dostać można, a inni wreszcie, ludzie zkądinąd dobrej woli, ale niestety, przez wspomnianych przed chwilą waszych *polaków mojąszowych* tak obalamuceni, że z swojemi władzami intelektualnemi, a nadewszystko z tyle ceną władzą rozsądku nie mogą dojść do zgody. Bo gdyby było inaczej, to sądzę, kochany panie Prus, iż publicyści tej ostatniej kategorii: piszący z dobrą wolą i wiarą, mogliby od dość dawna już spostrzedz: 1) że owe przesadne oskarżanie się i wywlekanie

(3) Tytuł jednego z utworów Drużbackiej, treści moralnej „Forteca od Boga wystawiona, pięć bram zamknięta, t. j. dusza ludzka z pięć zamyślami“, przypomina znakomity w swoim rodzaju, kilkunastowieczowy nagłówek jednego z kazań ks. kanonika Swinarskiego.

na jaw bodajby niebywałych zbrodni, wad i błędów, stało się u was formalną jakąś manią; 2) że dzięki tej manii, różni Hartmanny, Pindtery etc., mając materiał gotowy, przez was samych im dostarczony, nie potrzebują już łamać sobie głowy nad wyszukiwaniem zarzutów, mających jakoby do wódzić tego jakoby faktu, iż warunków istnienia sami w sobie nie macie, że więc istnieć nie powinniście; i 3) że są położenia, w których takie systematyczne oczernianie i zohydowanie samych siebie, taka ustawiczna wędrówka z własną brudną bielizną po przeróżnych pralniach., wtedy właśnie, kiedy bielizna ta winna być praną koniecznie tylko w domu, nie wychodzi na korzyść społeczeństwa, ale owszem wyrządza mu kapitalną krzywdę.

Takby, o ile mi się zdaje, odpowiedział panu Prusowi ów rzetelny chińczyk. Coby on rzekł jednakże, gdyby umiał czytać po polsku i dostrzegł w nowym organie postępów w y m apologię i obronę—szynku? Jaki? obronę—apologię? Ano, tak, najwyraźniej; -- „Głos“ nie zawiódł moich przynajmniej oczekiwań. Organ pana Kiersza zapowiedział, jak wiadomo, wyraźnie, iż stworzy on ludowi istny raj na ziemi, i pierwszy objaw starań w tym kierunku leży właśnie przedemną. „Sieci klerykalne“, jak orzekł ów pan Kiersz w swym prospekcie, to nieszczęście i plaga, ale sieci szynkarские, to prawdziwy szczyt dobra, to ideał szczęśliwości ludowej!

Nie wierzycie, wsteczniczy? — a więc posłuchajcie, co o tem opowiada („Głos“ Nr. 2) nie żaden mąż od sprzedawania okowity i uszlachetniania przy jej pomocy „opłatanego w sieci klerykalne“ chłopca, lecz owszem, mąż „uczony“, pedagog, słowem p. A d o l f D y g a s i ń s k i :

Przedewszystkiem „fanatyzm antiszynkowy nie miał żadnej podstawy“. „Dzięki też temu szynk przetrwał rozumowania Anczyca, Wielogłowskiego, księdza Gondka i t. d., którzy podnosząc kampanię przeciw szynkom, popełniali błąd będący bezpośredniem następstwem psychologicznej nieświadomości n a p u n k c i e uczuć i potrzeb uspołecznionego człowieka“.

I cało też zapewne szczęście, że błąd ten psychologiczny, popełniany przez Anczców i Wielogłowskich, naprawiają z wszelką możliwą gorliwością stojący dziś za szynkwasem — przepraszam, stojący razem z „Głosem“ na straży interesów ludowych, — Jojny, Szmule i Judki, gdyż inaczej lud ten byłby pozbawionym najważniejszych przybytków „wychowawczych“. Tak jest, boć przecie pan Dygasiński w dalszym ciągu obrony tych przybytków oświadcza: „Kto pracuje nad zniesieniem szynku, ten chce z pod nóg człowieka usunąć jeden z punktów jego uspołeczniającego wychowania (!). Jeżeli więc dotąd, czytelniku nie posiadający „świadomości psychologicznej n a p u n k c i e uczuć i potrzeb uspołecznionego człowieka“, zlorzeczył onym Judkom, Jojnom i Szmulom za rozpajanie i zezwierzęcanie, według twojego „krótkowidztwa“, ludu, to teraz uderz się w piersi, przeprós solennie tychże Jojnow i Szmulów i bądź im wdzięcznym za „uspołeczniające wychowanie“ naszych Bartków, Maciejów, — którzy bez poświęcenia tych najprawdziwszych dobroczyńców swoich, nie mieliby na tym padole płaczu żadnej zgola pociechy.

Bo chociaż, jak nas dalej poucza szanowny nasz pedagog, „skrzydła religii unoszą niekiedy człowieka, jak dobry anioł, w sfery idealne, to jednak nadzieja życia przyszłego nie jest zdolna ani razu zepchnąć syzyfowego ciężaru terażniejszości“, którą naturalnie osładzać może tylko szynk. Łagodźć tylko Jojna! On jeden jest w stanie ze spracowanych ramion chłopca zdjąć ten „syzyfowy ciężar“, a zdjąć go razem bodajby z ostatnią, połataną koszulą. O, jakże wtedy l e k k o być musi przeciwemu Bartkowi! jak błogą ta smutna „teraźniejszość“!

A nie sądzicie nakoniec, iżby panu Dygasińskiemu szło tylko o samą zasadniczą potrzebę istnienia i utrzymywania jakichś ognisk towarzyskich dla ludu. Gdzież tam! jego takie drobiazgi jak reforma karczem i szynków nie zajmują bynajmniej.

„Rzecz prosta (!) — woła on w konkluzji tej wysoce uczonej epistoły swojej — iż wszelki wyzysk, wszelkie oszustwa, jakie się dzieją w karczmie, nie mówią n i c przeciw szynkowi, boć oszustwa są nietylko w szynku“ i t. d.

Słyszałem nawet postępowców oburzonych tym chyba szczytem już cynizmu i tym brakiem serca dla mas, którym nic i nikt nie wyrządza tak ciężkiej, bolesnej i piekającej krzywdy, jak właśnie szynk dzisiejszy i dzisiejszy szynkarz. Ja jednak ani się oburzać ani dziwić będę, ale mogę być dumny z tego, że tak dokładnie wyrozumiał intencje „Głosu“ już z samego prospektu.

„Wydobyć z „klerykalnych sieci“ — tłumaczyłem,

pisząc o tym prospekcie — to znaczy zdemoralizować, zbezwyznaniować, zgangrenować lud polski, a będzie w dwójnasób szczęśliwym i wszechwładnym lud n a s z — lud żydowski“.

Gdzie są dziś najgłówniejsze gniazda owej gangreny i zgnilizny? — W szynku. — A w czym ręku jest szynk? — W żydowskim. — A więc nie mamże prawa twierdzić i powtórzyć raz jeszcze, iż „Głos“ nie zawiódł mych nadziei? I gdybyż tylko nie wsteczniczy różni, gdybyż nie proboszczowie zwłaszcza, tamujący ów błogosławiony, „wychowawczy“ wpływ szynków, a kto wie czyby żydkowie liberalni i ich uczeni pomocnicy nie uszczęśliwili nam naprawdę ludu polskiego, oddając go na „uspołeczniające wychowanie“, na uszlachetnienie i uobywatelenie do — szynku!...

Ach, ci wsteczniczy, jak też oni nieżnośnie przeszkadzają takim wspaniałym, szerokim, postępowym planom!...

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Kongres jaroszków i recepta na wielkość. — Dekadeneya Rocheforta. — Wiek XV i początek XIX go. — Postęp moralny a materialny. — Tworzenie nowych oaz wśród Sahary. — Paryż miastem portowem — Mitosne ewolucye w Niemczech i w Ameryce. — Ośmio-mężna Rozyna z Genui. — Rehabilitacya w dwa wieki po śmierci. — Ludzka a Bozka sprawiedliwość. — Jeszcze o podróży lorda Churchilla, a także ministra wojny angielskiej Smitha. — Sprawa kandydatury na tron bułgarski. — Zastrzeżenia ze strony bułgarów. — Poglądy na wybory do zgromadzenia narodowego. — Co pocznie to zgromadzenie?...

No, przecie raz będziemy mieli świat porządnym co się zowie. Nietylko żadne po nim nie będzie się wałęsało niedołęztwo, ale mierność nawet zostanie skasowana: sami wielcy ludzie i basta! Recepta na nich już gotowa — a do tego bardzo prosta: chcesz być wielkim, nie jadaj mięsa — i koniec! Na świeżo odbyłym w Wiedniu kongresie wegetaryanów, zwących się niby po polsku „jaroskami“, jakaś pani Tuloczek, z Pragi Czeskiej, dowiodła, że Krzysztof Kolumb, Kopernik, Wagner i inni wielcy, nie jadaliby nigdy mięsa; Parmentier żył samymi kartoflami. Z tego pokazuje się 1-o, że wielkość jest roślino-żerna, i 2 o, że pani Tuloczek, choć z urzędu jaroszka, musi jednak choć czasami kosztować zakazanego mięsnego owocu.

Musi chyba i Rochefort jadać za dużo mięsa na starość, gdyż wielkość jego jakoś się kończy i gasnie. Nie umiał biedak nadążyć za młodszymi, za postępem; stał się bladym, nudnym gadułą, wobec takiego naprzykład Roche'a, który mówiąc pluje krwią i kulami. „Pod mur z nimi i kulą w łeb!“ — oto jedyny ale zato gruntowny argument jego dla wszystkich, którzy mu się — nie podobają. Mój Boże! jak się też to wszystko na świecie powtarza: nic nowego pod słońcem! Toć te doraźne wyroki anarchistów francuzkich z końca XIX w. nie są niczem innym tylko prostą parafrazą owego słynnego wyroku wysokiej magistratury sławnego naszego miasta Mikstatu z XV w.: „Ponieważ sławetnej Maryannie X. źle z oczu patrzy, przeto skazujemy ją na śmierć.“ Kubek w kubek to samo. I mówić tu wobec tego o moralnym postępie ludzkości!...

Materialny bo jest, ani słowa! Gdzieżby się tam w średnich wiekach śniło komu, żeby z pustyni robić morze, a zanim to nastąpi, tworzyć wśród niej, gdzie się podoba, nowe oazy. Tymczasem teraz sprytny francuz wymyślił na to sposób: w danym miejscu zakłada olbrzymie świdy, wierci studnię artezyjską i wodą z niej tryskającą użyźnia okolicę. Powoli zaczynają się ukazywać trawki, potem większe rośliny, potem jeszcze większe, aż w końcu wyrasta młody nowy raik wśród morza piasku... Czy nie lepiej byłoby w ten sposób całą Saharę w wielki raj, aniżeli w morze zamienić? Mórż many do licha, a o ten raj, choć to o nim nieraz dużo mówią, szczególnie zakochani, to tak naprawdę dopytać się trudno.

Ale kto się z tymi francuzami dogada; u nich to do prawdy tak jak u nas: „choć bieda, to hoc!“ Wiadomo, że tam w domu u nich niekoniecznie dobrze, republika dojada im do żywego; oni, co to przywykli przez tyle wieków światu prawa dyktować, dziś muszą patrzeć, jak ten świat idzie sobie jakąś chęć drogą, o nich nawet nie pytając, jakby ich nie było!... A jednak choć czują to upokorzenie, choć pamiętają że Francya pociasarska z łatwością zdobyła się na miliardy kontrybucyjne, a dzisiejsza, republikańska, jest bankratem, nie mają jakoś odwagi czy siły pozbyć się tej zmyry która ich gniecie... Otóż źle jest z nimi, a jednak

koncepta roją im się po głowach jakby za najlepszych czasów. Nie dość im było na tem, że ze śródziemnej pustyni chcą zrobić morze śródziemne, ale śródziemną swoją stolicę chcą zamienić na miasto śródmorskie, alias portowe. Pan wiceadmirał Thommaset wystąpił do rządu z podaniem o koncesję dla Towarzystwa, które zamierza Paryż połączyć z morzem zapomocą kanału, dwa razy szerszego o d s u e z k i e g o , a idącego równolegle od Sekwany.

Jakie to tam korzyści przedstawia takie przetłumaczenie Paryża z lądowego na morski, to już wykladać nie jest rzeczą kronikarza; że one jednak muszą być wielkie, to pokazuje się już ztąd, że towarzystwo owo nie żąda żadnej zapomogi od rządu na przedsiębiorstwo mające kosztować tylko 110 milionów franków; zastrzega sobie jedynie pobieranie przez lat 90 myta od pływających po kanale okrętów.

Dziwna rzecz! Podczas gdy francuzi, naród niby p a r e x c e l l e n c e romantyczny, choruje na praktyczne, pozytywne pomysły, pozytywni niemcy i amerykanie cierpią na — miłosne napady. No naturalnie że napady te inaczej u tamtych niż u tych wyglądają.

W Niemczech naprzykład jakaś baronówna Vogelsang (w dosłownem tłumaczeniu „śpiew ptaka“), osoba przystojna, nie stara, wykształcona i majątna, mimo perswazyi rodziny poszła za starego już, bo 50-letniego mularza wcale nie pięknego, prostego chłopca; przebrała się po chłopsku i w chacie na wsi przepędza z najukochańszym miodowe miesiące, kto wie czy od czasu do czasu basarunkiem nie przepłatane. Jestto typowy zaprawdę obrazek sentymentalnej niemieckiej miłości w starym stylu.

Jakże odmiannym, najświeższym stylem odznacza się miłość amerykańska! Niepocieszona młoda wdowa, zalewając się łzami, odwozi ciało ukochanego nieboszczyka do grobów familijnych w stronach rodzinnych. Wtem w drodze poznaje się z młodym człowiekiem, w którym uznaje godnego następcę oplakiwanego. Więc ociera oczy, zdejmując żałobę, zabiera się z nowym towarzyszem swej doli i niedoli, a zwłoki ex-towarzysza zostawia na wolę losów na pierwszej lepszej stacyi... A co, czy nie ładne a nadewszystko czy nie charakterystyczne?...

Dla skompletowania obrazka, wymienić muszę jeszcze niejaką Rozynę, włoszkę, roznosicielkę gazet w Genui, a wielką amatorkę jeżeli nie miłosnego to małżeńskiego towaru, która w tych dniach połączyła się związkim Hymenu z ósmym z kolei oblubieniem, młodszym od niej o dzieś się wiosen, bo dopiero 60 lat liczącym. Nie powiem żeby to był okaz charakterystyczny, ale w każdym razie świadczy on o wielkiej sile charakteru i wytrwałości w jednym zawodzie, zaletach, bądź co bądź, nie do pogardzenia.

Niech będzie jak chce, ale zawsze miłość za życia, w jakiejkolwiek przedstawia się formie, stopniu i mocy, lepsza jest niż najświetniejsza rehabilitacja — po śmierci!... i to po śmierci w lat 200 akurat. Hamburg obchodził w tym roku rocznicę jubileuszu, dwóchsetletniej rocznicy, gdyż w tym roku dopiero gmina hamburska rehabilitowała pamięć dwóch swoich obywateli. Jastrama i Schnithgera, którzy w r. 1686 osądzeni zostali niesłusznie o zdradę i ścięci, a ich głowy przybito do bram miasta. Jaka to dla nich dzisiaj pociecha, ta rehabilitacja!... Świadczy to tylko o różnicy, jaka zachodzi między sprawiedliwością ludzką a Boską: pierwszeństwo stało się niby zadość — drugiej... nigdy!...

Lord Churchill w Wiedniu ruszył do Paryża, a w ślad za nim pojawiły się ze wszech stron zapewnienia, że w Wiedniu nie widział na oczy żadnej figury politycznej, że podróż jego jest prosto wycieczką dla przyjemności i nic więcej. Przypadkowem też było jego spotkanie się w Wiedniu z kolegą Smithem, angielskim ministrem wojny, który, tak wyglądało, jak gdyby oczekiwał tam na niego, a potem, po jego odjeździe, także zapewne przypadkiem pojechał do Berlina, gdzie oczywiście, tak samo jak w Wiedniu nikogo widzieć nie będzie.

Przypadkiem oczywiście także, po tych przypadkowych podróżach mężów stanu angielskich, wysoce półurzędowy austriacki „Fremdenblatt“, wbrew twierdzeniom „Journala de St. Petersbourg“, oświadczył, że wybory w Bulgarii odbyły się jaknajlegalniej, że rząd bułgarski postępuje jaknajlojalniej, i jaknajlojalniejszą objawia chęć porozumienia się z Rosyą na podstawach godziwych.

Naturalna rzecz, iż wobec takich sprzecznych poglądów na fakta spełniające się w Bulgarii, nie mogło przyjść do porozumienia między mocarstwami co do nowego kandydata na tron bułgarski; prawdopodobnie nawet nie zaczęto się jeszcze porozumiewać w tej mierze. Wprawdzie bułgarowie oświadczają, że przyjmą każdego kandydata przez Rosyę zaproponowanego, z wyjątkiem księcia czarno-

górskiego i zięcia jego, księcia Karageorgiewicza; — ale najprzód to od nich wyłącznie nie zależy, gdyż będą miały prawo do powiedzenia jeszcze słówka w tej mierze wstępie mocarstwa na traktacie berlińskim podpisane; — a powtóre, ponieważ Rosyja wybory uznała za nielegalne, więc zebranemu na ich podstawie zgromadzeniu narodowemu kandydata swego, choćby go miała, nie przedstawi oczywiście. Tymczasem termin otwarcia tego zgromadzenia naznaczony już został na dzień 27 b. m.; — ciekawa rzecz nad czem radzić będą posłowie, do wyboru nowego księcia powołani, skoro przedstawienie zgromadzeniu kandydatów do tronu bułgarskiego, z mocy traktatu berlińskiego mocarstwu przysługuje. Wprawdzie w ostatniej chwili regencya odniosła się do mocarstw z prośbą o przedstawienie sobie kandydatów, ale zadośćuczynienia tej prośbie, mianowicie wśród tak drażliwych okoliczności, nie wytrząść na poczekaniu z rękawa, nawet przy najlepszej chęci i woli. W każdym razie więc wielkie zgromadzenie narodowe bułgarskie, jeżeli się rzeczywiście zbierze d. 27 b. m., ciekawą będzie miało fizyognomię.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Czyżewa otrzymujemy skargę następującej treści: Czytając w „Roli“ o różnych nadużyciach, szwindlach i rozbojach żydowskich, postanowiłem i ja przesłać Wam obrazek ilustrujący chyba z całą już dosadnością to straszliwe rozkiełznanie żywiołu przygarniętego niegdyś z litości. To zaś co tutaj opowiem, może mieć tem większą wiarę i tembardziej zasłonić mnie od zarzutu stronności lub przesady, że opowieść moją oprę jedynie na podstawie przeprowadzonego śledztwa sądowego i wydanego już wyroku Zjazdu sędziów w Pułtusku, który to wyrok załączam Sz. Red. „Roli“ w wierzytelnej kopii.

Piszę to zaś nie w celu obudzenia dla siebie jakiegoś „litościwego“ współczucia, lecz, powtarzam raz jeszcze, dla zwrócenia uwagi na to straszliwe, zuchwałe rozkiełznanie, do jakiego doszedł już u nas — żyd.

Zmuszony okolicznościami do opuszczenia rodzinnej mojej skiby i pracy rolnika, nie chciałem przecież założyć rąk bezczynnie i w beczynności zjesz resztki pozostałego mi funduszu. Osiadłszy tedy w osadzie Czyżew (gub. Łomżyńskiej), bez względu na konkurencyę żydowską, jałem się h a n d l u z b o ż o w e g o i przy zawiązaniu stosunków z domami handlowymi w Warszawie, Wilnie i innych miejscowościach — handel ten prowadziłem w ogóle dość szczęśliwie. Rolnicy nie skarżyli się na mnie, ja zaś nie miałem powodu skarżyć się na niepowodzenie, choć i to powodzenie różnem nieraz bywało.

Bądź co bądź, opędzając się na wszystkie strony podstępnej konkurencyi „mojżeszowych polaków“, mogłem przynajmniej pracować i żyć — i tak też było przez czas stosunkowo dość długi.

Aliści przed dwoma laty, czy z powodu jakiejś dziwnej pomyłki, czy też wskutek szczególnego zbiegu okoliczności, dość że zawiadowcą stacyi w Czyżewie zostaje żyd, niejaki pan Lejba Szmulowicz K... — i od tej chwili rozpoczyna się tutaj istny terroryzm wszystkiego co żydowskiem nie jest. Pan „naczelnik“ Lejba, sprzyjając, rzecz prosta, swym s z l a c h e t n y m współbraciom, począł przede wszystkim utrudniać przewóz towarów transportowanych przez kupców chrześcijańskich. Dla żydów były zawsze gotowe wagony pod ładunek towarów — dla chrześcijan nie było ich nigdy. Przepraszam, były — ale pod pewnymi, dość ciężkimi dla tych ostatnich warunkami. Obok bowiem opłaty za przewóz według taryfy kolejowej, pan „naczelnik“ Lejba, ustanowił opłatę — na wyłączną swą korzyść: mianowicie za dostarczenie wagonów pod towar taki, jak naprzykład zboże, drzewo i t. d., wymagał i — brał po rs. 1 od wagonu, przy przewozie zaś towaru żywego (inventarza) po rs. 2 od wagonu; nadto za wypłaty pieniędzy „z przekazów“ wymagał i pobierał po kop. 10 od każdej stu rubli. Kto zaś nie opłacił się panu Lejbie, według powyższej, jego własnej „taryfy“, ten mógł być pewnym, że wagonów będzie zawsze „brak“, a na zapytanie o przekaz za przyjęty i opłacony towar, otrzymywać będzie zawsze jedną, krótką odpowiedź: „nie nadszedł“ i „nie nadszedł“. Kiedy zaś, po długim wyczekiwaniu interesanta, pan Lejba był niejako, dla samego oka ludzkiego, zniewolonym dać nareszcie ów wagon, wówczas już przy ładowaniu towaru

tyle znalazło się przeszkód i trudności, że zmęczony interesant formalnie opuszczał ręce i jeżeli nie mógł się zdobyć na ową dodatkową opłatę, musiał znowu wyczekać... dobrego humoru „wielmożnego pana naczelnika“ — Lejby.

Gdy w roku zeszłym stagnacya w handlu doszła chyba już do szczytu swego — i gdy przewóz towarów w ogóle się zmniejszył, pan Lejba, chcąc sobie wynagrodzić to zmniejszenie ruchu, owe nadpłaty pozataryfowe przemienił w stały już podatek — w stały haracz raczej. Że jednak nadpłaty te, przy stagnacyi takiej, o jakiej tylko co wspomniałem, mogły stanowić dla niejednego cały zysk kupiecki, przeto składanie ich panu Lejbie równało się rujnowaniu samego siebie swoim własnym groszem.

Jakoż, piszący te słowa, we Wrześniu 1885 r. odmówił stanowczo składania panu Lejbie haracz, a w odpowiedzi usłyszał od tegoż p. Lejby obelgi i wymysły w wyrazach używanych przez najzwyczajniejszych Lejbusiów nalewkowskich. Cóż było robić z p. Lejbą? Przeprowadzać kłótnie i burdy? — na to trzeba było być takimże p. Lejbą. Nie pozostało mi więc, jak przesłać zażalenie zarządowi kolei — i zażalenia też takie, jedno pod datą 16 Września, drugie w d. 27 Listopada r. z., notabene ze szczegółowym opisem nadużyć popełnianych przez p. „Zawiadowcę“, zarządowi temuż złożyłem.

Na skutek pierwszej z tych skarg zjechał na grunt do Czyżewa tak nazwany „kontroler ruchu“, niejaki p. G u t t m a n n i odezwą swoją z dnia 1-go Listopada 1885 r., za N-rem 49, wezwał mnie jakoby do śledztwa na dzień 3-ci Listopada. Stosownie do owego wezwania stawiłem się, ale pan „naczelnik“ Lejba zdążył tymczasem porozpedzać świadków na 4-ry strony świata, no, i pan „kontroler ruchu“, ów pan Guttman, „nie nie wykrył“.

Pan Lejba powinien mnie być wtedy skarżyć gdzie należy o potwarz (zarzucałem mu bowiem najwyraźniej branie łapówek), ale pan Lejba nie uczynił tego, wiedząc, że przed sądami mógłbym mu wszelkich popełnianych przezeń nadużyć bardzo łatwo dowieść. Natomiast pan Lejba względem mnie, człowieka starego, dźwigającego już 7-my krzyżyk na grzbiecie, obmyślił inny sposób zemsty. Oto w jakiś czas po owym niby śledztwie, mianowicie w Lutym r. b., upatrzywszy chwilę, kiedy byłem na dziedzińcu sam i bezbronny zupełnie, urządza, przy pomocy służby stacyjnej, zbójcecki napad.

Napad był wykonany zniechęca, nie mogłem się więc bronić i zostałem ciężko poraniony. Po wyleczeniu się, nie pozostawało mi nic innego, jak szukać sprawiedliwości na drodze sądowej i w tym celu wniosłem skargę do Sądu gminnego 3-go okręgu powiatu Ostrowskiego, a sąd ten skazał pana „naczelnika“ Lejbę na trzy tygodnie aresztu. Pan Lejba, przypuszczając widocznie że i tej kary uniknie, zaapelował do Zjazdu sędziów w Pułtusk; ale tutaj (w dniu 5 Maja r. b.) zapadł wyrok, mocą którego kara wymierzona pierwotnie na pana Lejbę, podniesioną została z trzech na sześć tygodni więzienia.

Lecz nie o wyroki tu idzie. Godnem uwagi jest to, że ów pan Lejba, w oczekiwaniu podobno skutku swej „skargi kassacyjnej“, do chwili w której to piszę, zajmuje ciągle stanowisko zawiadowcy, przesładując w dalszym ciągu wszystkich robotników, oficyalistów stacyjnych, wszystkich kupców i w ogóle „interesantów“ chrześcian, a protegując swoich jedynie, moźszowych współbraci. Ciekawem i charakterystycznym jest to, że taki człowiek jest g o s p o d a r z e m s t a c y i. Chyba to dość wymowna ilustracya stosunków, których doprawdy nie należałoby kryć pod korcem, i w imię też głównie czego przesyłam Sz. Red. „Roli“ niniejszą korespondencję, prosząc o jej pomieszczenie i nadmienając zarazem, że za podane tu fakta dotyczące tak gwałtu i rozboju dokonanego przez żyda Lejbę K., „naczelnika stacji“ Czyżew, jak również popełnianych przezeń nadużyć przy ekspedycyowaniu towarów i wydawaniu pieniędzy, przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność.

Czyżew, w Sierpniu 1886 r.

Stanisław Dąbrowski
b. obywatel ziemski.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedż majątków. Kilkunastowlókowy folwark Mieleczary, położony nieopodal Warszawy, za który przed 7-ma laty za-

placono 56,000 rubli, obecnie kupił, na licytacji, żyd za 38,750 rubli. W kieleckim, jak donosi gazetka miejscowa, kilka znacznych majątków, z wolnej ręki, nabyli również — żydzi.

Kardynał Ledóchowski obchodził 25-letni jubileusz swego biskupstwa. Skład sekretaryatu brewów złożył dostojnemu jubilatowi życzenia w pałacu Mattei, przyczem wręczono mu drogocenny zegar stołowy, na pamiątkę, z epigrafem ułożonym przez hr. de la Prota.

„Gazeta Rzemieślnicza“ jest ciekawem w swoim rodzaju wydawnictwem. Celem jej istnienia, jak sam zresztą tytuł wskazuje, winnoby być przedewszystkiem popieranie spraw i potrzeb rzemieślników polskich, a tymczasem „Gazecie“ leżą bardziej na sercu interesa żydowskie niżli wszystkie inne. Kiedy z różnych stron podniosła się uciążliwa i rozumna opozycya rzemieślników przeciwko przyjmowaniu żydów do Zgromadzeń, „Gazeta Rzemieślnicza“ uznała najpierw za właściwe przyznać się i milczeć w tym przedmiocie dyskretnie, następnie zaś, zdecydowawszy się nareszcie pomieścić artykuł p. Józefa Świątkowskiego, — w którym autor odzywa się również w duchu „Protestu rzemieślnika“ pomieszczonego przed kilkoma tygodniami w „Roli“, Redakcya „Gazety“ opatruje artykuł ten, a właściwie ustępy dotyczące udziału żydów w Zgromadzeniach, przypiskami, dla których tylko w „Izraelicie“ powinny się znaleźć odpowiednie miejsce. Wprawdzie argumenta pana Świątkowskiego są tak jasne i przekonujące, że ich niedorzeczne, judofilskie wykrętasz pana faktycznego redaktora „Gazety“ (t. j. p. Zawiszewskiego) nie są w stanie osłabić; ale, bądź co bądź, jest fakt niesłychanie rażący, że nawet pismo wydawane za krwawy grosz rzemieślnika, chciałoby gwałtem tegoż rzemieślnika oddać na pastwę i pożarcie żydowstwu.

Bodajto, kiedy pismo, z najpiękniejszym celem w zasadzie, dostanie się w ręce ludzi rozumnych i — niezależnych! Nieprawdaż, łaskawy panie Zawiszewski?...

Narady chmielarzy. Przed kilkoma dniami odbyły się w Warszawie narady plantatorów chmielu. W chwili gdy to piszemy, rezultat tych narad nie jest jeszcze wiadomy, — wiadomem jest tylko że przedmiotem dyskusyi był referat p. W. Stankiewicza, właściciela znacznych plantacyj chmielu w gub. mińskiej, jak również kwestya ustanowienia cła od chmielu, oraz wnioski D-ra J. Strzałki w kwestyi wewnętrznego handlu chmielom. W naradach brali, między innymi, udział p. p. Jan Kleniewski z Kluczkowie, Jan hr. Tarnowski z Wołynia, hr. Ostrowski z Kutnowskiego, Ignacy Gruszecki z Galicyi (dyr. szkoły chmielarskiej), Witold Stankiewicz z gub. mińskiej, Dąbrowski z Rokitna, oraz niektórzy z piwowarów warszawskich.

Biedne Grodno, nawiedzone znowu zostało pożarem. Wprawdzie tym razem klęska nie przybrała tak szerokich i fatalnych rozmiarów, jakimi upamiętniła się poprzednia, niemniej przecież spłonęło i teraz 6 domów, a straty stosunkowo są znaczne.

Nielada zaszczyt!! Czy wiesz, czy się domyślasz, czytelniku, jaki na nas — na Polaków — spadł zaszczyt? Nie? — a więc odczytaj w skupieniu ducha te, pełne powagi i namaszczenia, słowa, w „Kuryerze Warszawskim“: „Używająca sławy pierwszorzędowego organu europejskiego, lubo nieprzyjazna (tylko?) dla nas, Neue freue Presse rozpoczęła w feljetonie swoim druk powieści Elizy Orzeszkowej, p. t. „Pan Graba“.

„Jest to wysoki (sic!) dowód uznania, jakie z a s k a r b i ła już sobie zagranicą znakomita n a s z a powieściopisarka“ etc. No, i eóż — czy nie powinniśmy być dumni z tego „wysokiego dowodu uznania“ i t. d.?

Nie zawadziłoby przecież w y s o k i ten zaszczyt oświecić i z innej jeszcze strony. Kto jest ta „używająca sławy pierwszorzędowego organu europejskiego Neue freue Presse“? Najnikczemniejsza, szczująca wiecznie na Polaków i obrzucająca błotem wszystko co polskie, ładacznica żydowska, — g a d z i n a, jaka tylko w brudnym, spodlonem dziennikarstwie semicko-wiedeńskim wylęgnać się mogła. A kim jest naprawdę „znakomita n a s z a powieściopisarka“, pani Orzeszkowa? Autorka, szukająca do utworów swoich postaci idealnych, pełnych cnót i poświęcenia — w brudnym kale żydowstwa i schlebiająca temuż żydowstwu aż do bezwstydu i — śmieszności, przy zozydaniu równocześnie idei chrześciańskich i społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza szlachty polskiej. „Pan Graba“ jest powieścią na tem właśnie ostatnim tle osnutą. Ów Kalikst Graba, szlachcic, pochodzący z rodziny „mającej 300 lat szlachectwa i ślepowrona z podkową w pieczęci“ (tom I-szy str. 34), jest niegodziwcem, szulerem, oszustem, hulaką, rozpustnikiem, słowem łotrem skończonym o tyle, o ile inni bohaterowie powieści pani Orzeszkowej: M a k o w e r y, M e j e r y E z o f o w i c z e, G e d a l e i t. d. są skończonymi wzorami cnót, najszlachetniejszymi i najniewinniejszymi ofiarami „chrześciańskiego fanatyzmu“, — czyli, że taki właśnie utwór do szpalt onej g a d z i n y żydo-niemieckiej jak najzupełniej się nadaje. — Jeżeli jednakże drukowanie powieści o takiej tendencji w t a k i e j Neue freue Presse ma być z a s z c z y t e m, to należy

on się wyłącznie i niepodzielnie p. Orzeszkowej, oraz całej reklamującej ją zawzięcie żydowsko-bezwyznaniowej klicie. Dla nas, nie uganiających się bynajmniej za tego rodzaju zaszczytami i „wysokiem i dowodami uznania“, jest to tylko przykrem i wysoce niemilem, że na szpaltach wstrętnego, polakożerczego piśmida, figuruje nazwisko autorki nie polskiej wprawdzie, bo z żydziałej i oddanej sprawie żydowskiej, lecz bądź co bądź, nazwisko — o brzmieniu polskiem.

Nowości wydawnicze. Czwarty zeszyt podręcznika Alfreda Daniela p. t. „Zasady fizyki“, w przekładzie p. J. J. Boguskiego, wyszedł z druku nakładem księgarni Paprockiego i S-ki. Taż firma wydała „Kalendarz Powszechny“ na rok 1887.

Sztuki plastyczne. W tych dniach otwartą została w Warszawie, w gmachu resursy obywatelskiej, wystawa dzieł sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej; powiemy o niej słów kilka pod właściwą rubryką.

Z teatru i muzyki. Kompozytor p. Baczyński, napisał muzykę do „Maryi“ Malczowskiego. Muzyka składa się z czterech części, w formie symfonii na orkiestrę.

W Łodzi gości teatr niemiecki i mimo całej lichoty trupy niejakiego E. Wehna, cieszy się wielkiem powodzeniem!

Humorystyka w „Tygodniku Mód“. „Tygodnik Mód“ był jednym z pierwszych organów, które wystąpiły stanowczo przeciw tak nazwanym „zabawom dziecięcym“, urządzanym w Ogrodzie zoologicznym, z niemalą moralną krzywdą dziatwy, a gwoli jedynie powiększenia dochodów przedsiębiorców tegoż ogrodu. Obecnie w tymże samym „Tygodniku Mód“, na temże samem miejscu (Nr. 42), spotykamy ostrą filipikę przeciwko tym wszystkim, którym się owe hece dziecinne nie podobały. „Tygodnik Mód“ gromi oponentów, a przedewszystkiem samego siebie, w takich oto, niezbyt uprzejmych słowach: „Jest to — powiada najwyraźniej — gada nina tak sobie, jak to mówią, na ślepo wypaplaną (zadziwiająca szczerosć i otwartosć!), bo i temu młodocianemu światu, po całotygodniowej, zmudnej pracy szkolnej, należy się (czy koniecznie w towarzystwie małp i w atmosferze przesiąkniętej niezbyt miłemi wyziewami...?) zabawa“ etc.

Nie jestże to istna... humorystyka, w... pocziwym „Tygodniku“?

Zmarli: Ś. p. Jan Nepomucen Nowiński, profesor liceum Ś-tej Barbary w Krakowie a następnie Instytutu technicznego, wzorowy, zasłużony pedagog i wielkiej zacności obywatel — zmarł w Krakowie w 92 roku życia.

Ś. p. Aleksander Majewski, znany w Warszawie jako zdolny prawnik i mówca — zakończył życie w Bordeaux.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Października 1886 r.

Na nie się nie przydadzą różne sztuczne lamenta, różnych pism handlowych i ich bezstronnych sprawozdawców, gdyż ceny zboża idą w górę widocznie i jest wszelka nadzieja, że pójdą coraz wyżej. Nawet w Ameryce, mimo owych zwiększających się jakoby ustawicznie „zapasów kontrolowanych“, ceny pszenicy notowano w tygodniu ubiegłym o 2 ct. wyżej, a na rynkach europejskich targi, nie wyłączając Gdańska i Torunia, przy usposobieniu mocniejszym, były naprawdę ożywione.

W Gdańsku za pszenicę polską pstrą płacono 6.90—7.00, pstrą szklistą 7.10—7.30 za korzec.

Na targach warszawskich usposobienie było bardzo dobre przy zakupie chętnym.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.95—7.10 korzec, średnią dobrą 6.75—6.85, średnią 6.60—6.70 ordynaryjną 6.10—6.20. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.75—4.85. Jęczmień sprzedawano po 4.50—4.60 korzec. Owies po rs. 2.75—3.10.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—114 kop. za pud, średnią 105—108, ordynaryjną 96—98. Żyto nowe 80—83 stare 76—78. Jęczmień 82—90. Owies wyborowy 86—88, średni 77—79, ordynaryjny 67—69 kop. za pud.

W Libawie żyto ciężkie najlepsze płacono 83—86 kop. za pud, dobre i średnie gatunki 76—78. Pszenica bez obrotu. Owies wyborowy ciężki płacono 84—86, średni dobry 79—81, gorsze gatunki 65—69 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny utrzymują się mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła i w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym 26 marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.72—2.74 w detalicznej 2.75—2.77.

Rynek cukrowy, pomimo niepewności czy projekt ograniczenia produkcji uzyska ostateczną sankcję, jest ciągle pod wpływem tej nadziei a wskutek czego ceny coraz wyższe. Za lepsze marki

płacono już 3.10—3.15 za kamień 24 funtowy; za mączkę w ładunkach wagonowych, 2.63—2.65.

Na targ Pragski dostawiono wołów stepowych około 1,700 sztuk po cenach niezmiennych. Wieprzów 2,200 sztuk, a za dobre sztuki płacono do 45 rubli. Na rynkach żywnościowych podrożał nabiał, warzywa są również coraz droższe.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani B. K. w Łop. — Chciej sz pani zwrócić uwagę na korespondencyę z Czyżewa pomieszczoną w Nr-ze dzisiejszym w rubryce „Z Listów do „Roli“, a znajdziesz tam ilustracyę bardziej jeszcze „wymowną i ciekawą“. O każdym nadużyciu niepodobna jest rozpisywać się szerzej; samego przecież faktu nie pominiemy.

Panu X. Y. — Pomieścić nie możemy; jest przeto do zwrotu.
Panu Kar. Bol. w Warsz. — Dziękujemy uprzejmie, chociaż i o tej nowej niegodziwości, obliczonej na zdyskredytowanie pisma, wiedzieliśmy już dawniej.

P. Perkowski w Wilnie. — Zamiast czterech otrzymaliśmy rs. 8; nadliczkę przeto zapisujemy na półrocze następane.

OFIARY.

Na fundusz pomocy stałej dla kształcącej się młodzieży niezamożnej:
Krakowianin na Mc. Październik, Listopad i Grudzień r. b. rs. 1 kop. 50.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-43)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:
Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

F. WORONIECKI

Zegarmistrz,

ulica Czysta Nr. 2, w Warszawie.

Poleca w bardzo wielkim wyborze

ZEGARKI GENEWSKIE

Zakład egzystuje od
1866 roku.



MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.

6-3

Patek, Philippe i Sp., i z wielu innych, pierwszorzędných fabryk. — Zegary Paryzkie. — Regulatory Frejburskie. — Dewizki złote i z trwałej kompozyeyi. — Szkatułki samogrające z reperturami polskich kompozytorów.

CENY NAJNIŻSZE—STAŁE.

Sprzedaż i naprawa z dwuletnim poręczeniem.
W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sza piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-7

Tarnowski i S-ka.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów

przy ulicy Miodowej Nr. 15,

POD FIRMA

S. JANOWSKI

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12—10)

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparacyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, Nowy-Świat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Marszałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe Gmach Teatralny pod filarami.

PASY PARCIANE

49-35

do maszyn i elevatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych

(52-1)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do konicyny białej i czarnej, spoczynnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają nabkę, kaniankę i szczawik; za sita to, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do konicyny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkolii i kostrzowy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rąfy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozawiają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz plotów drucianych, po cenach nader niskich.

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby,
Rańce i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polo wania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-10

ZAKŁAD HYDRAULICZNY K. ZALEWSKIEGO

przeniesiony z ul. Twardej Nr. 9,

na ulicę Piękną Nr. 32,

Wykonuje roboty wodociągowe, kanalizacyjne, waterklozety, studnie murowane i świdrowe.

(12-2)

Własnego wyrobu

Barochan biały i kolorowy.

Dryliszki na kalosony i materace.

Dyma i Nankin ponsowy na wyspy. (3 1)

KOŁDRY

GOTOWE,

Tyfoikowe od rs. 4, wełnia

ne od rs. 6 k 50, 7.50, 8.50

i wyżej. Kołdry dziecięce

od rs. 2.50. Wata z własnej

fabryki, oraz przyjmuje się

kołdry do szycia.

Materace wiotkane i walcowane.

Puch edredonowy na futry i arkusze — poleca

Skład Towarów JOKC. i waly

Podwal Nr. 7.

R. Koecher.

Fabryka Wyrobów Jubilerskich

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Przeniesioną została z Hotelu Litewskiego pod Nr. 3 obok Hotelu Rzymskiego, na ulicy Nowo Senatorskiej.

Poleca znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej Fabryki, co daje łatwość zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki, znacznie taniej. Kupującym do handlu odstępuje rabat, z Prowincji wszelkie zamówienia przyjmuje listownie i jak najakuratniej wykończa.

Tamże nabywają się wszelkie zużyte wyroby, złote, srebrne i brylantowe. (3-1)

MAJATEK ZIEMSKI

do sprzedania z wolnej ręki: wólk 16, w tem 4 morgi łąk nawadnianych I-ej klasy; ziemia w połowie pszenna, w połowie żytnia I-ej klasy; młyn wodny o dwóch kołach, wody podostatkiem; powiększenie młyna może-bne lub postawienie jakiej fabryki.

Odległość od kolei i kilku miast fabrycznych wiorst 20.

Blizsza wiadomość: róg Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 19, w fabryce wyrobów introligatorskich. (3-2)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykonują się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—7

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG (26-12)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. - Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kąpielne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

MAGAZYN BŁAWATNY

wyrobów krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czyste wełniane, 2-łok. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czyste wełn. 2-łok. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricoline cardé czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.
Epinglé czyste wełn. 2-łok. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czyste wełn. 2-łok. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materyaly w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łok. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepes pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne. czyste wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, rs. 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2½ łok. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.
Flanele czyste wełn., 2½ łok. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Koreiki 2½ łok. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czyste wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamaszki na koldry, czyste wełn., 2½ i 3 łok. szerok. po k. 90, rs. 1.15, i 1.30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½ i 25.
Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-3)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblovania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

(13-1)

**Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-41)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.**

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, V. — Wystawa nasion. — Francya żydziła (d. c.) — Elżbieta Drużbacka. — Na posterunku, feljton Kamiennego — Z całego świata — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Jokaia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 9 Октября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

PREMIUM

Czytelnia J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelnia, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, kalendarz ilustrowany „Wieku“ lub Kalendarz Ungra na rok 1887.

Adres czytelnia: jedna Nowy-Świat Nr. 4, druga Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki).

6—2

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya



bezpłatnie.
15-letnia.

„Exsiccator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od teje, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od teje o 50%.

52-28

Inżynier Ritter, Królewska 39.

ZAKŁADY WAPIENNE 0—13
SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Nierwińskich) I **OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interesantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócicie potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycyi 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysła na wszelkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

		Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al ₂ O ₃	0,11%	0,08%
„ żelaza	Fe ₂ O ₃	0,13%	0,08%
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,35%
Dwutlenek węgla	C O ₂	43,35%	43,84%
wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
	Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapien przedstawia się około 99½ na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nietylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.